



OTWARCI NA ŚWIAT: Vikrant Mahalle

2025-09-17

W kolejnym wywiadzie Krakowa Otwartego na Świat rozmawiamy o wielowymiarowym dziedzictwie Indii, łączeniu pracy z pasją, miłości do teatru i kina, która przekracza wszelkie granice. Poznajcie Vikranta Mahalle i jego ambitne projekty, które współtworzą kulturalną mapę Krakowa.

KRAKÓW OTWARTY NA ŚWIAT: Wiemy, że pochodzisz z Indii, przyjechałeś do nas z Warszawy, a wcześniej pracowałeś w Niemczech. Co Cię skłoniło do wyjazdu do Europy?

VIKRANT MAHALLE: W Indiach duży nacisk kładzie się obecnie na rozwój IT. Śmiało można powiedzieć, że w sektorze tym jesteśmy jednym z globalnych liderów. Poziom wykształcenia w dziedzinach związanych z nowoczesną technologią jest u nas bardzo wysoki, dlatego przynajmniej 50-60% osób aktywnych zawodowo wybiera karierę w branżach powiązanych z IT. Nie wszyscy postrzegają ją w kategoriach samych plusów, ale to ścieżka zawodowa, która daje komfort finansowy. Wiele osób z Indii podejmuje więc pracę dla międzynarodowych firm i korporacji. Jedni z nich wracają co jakiś czas do kraju, inni decydują się na życie zagranicą. To decyzje, które zależą od wielu uwarunkowań i są podejmowane przez całe rodziny.

W moim przypadku decyzja o wyjeździe do Europy nie była motywowana względami ekonomicznymi. Od zawsze kochałem teatr i chciałem poznać go bliżej. Zobaczyć na żywo spektakle grane na scenach Europy, Australii czy USA i samemu zaangażować się w proces twórczy. Dlatego gdy otrzymałem ze strony firmy, w której pracuję, propozycję wyjazdu do Niemiec, naturalnie się zgodziłem. To była oferta atrakcyjna finansowo, ale jeszcze bardziej zachęcała możliwością poszerzenia horyzontów kulturalnych. A prawda jest taka, że sztuka interesuje mnie bardziej niż moja praca.

KONŚ: Sztuka to twoje hobby czy pasja?

VM: Hobby, które stało się pasją. A z czasem – mam taką nadzieję – stanie się także moim zawodem. Jeżeli coś wykracza poza ramy dodatkowej, niezobowiązującej aktywności, angażując nas coraz mocniej, być może nadszedł czas, aby dać się tej pasji porwać? Może trzeba zmienić priorytety i rozważyć zmianę pracy. Obecnie jestem gotowy podjąć to ryzyko i zawodowo zacząć wszystko od zera.

Zdaję sobie sprawę, że to decyzja bardzo ryzykowna, która spotkałaby się z niezrozumieniem ze strony wielu moich rodaków. Porzucić dobrą pracę dla teatru, bo tak podpowiada Ci serce? To jakaś bzdura! Indusi nie są skłonni do indywidualizmu i wybierania tego, czego samemu się pragnie. Naszą kulturę cechuje mocno zakorzeniony kolektywizm, który skłania nas do promowania zachowań najbardziej korzystnych i akceptowalnych z perspektywy rodziny czy grupy społecznej. Moje podejście do życia można więc nazwać wyjątkowym.

KONŚ: Także w Polsce wiele osób stawia komfort finansowy ponad marzenia...

VM: Być może. Ale w Niemczech czy USA spotkałem ludzi, którzy zdecydowali się na taką zmianę w



życiu i nie żałowali. Gdy przyjechałem do Niemiec i zanurzyłem się w lokalne życie kulturalne, zrozumiałem jak wiele chciałbym jeszcze odkryć. Skończyłem więc niemiecki projekt, wróciłem do Indii na 6 miesięcy i gdy tylko nadarzyła się okazja aby znowu pracować w Europie – od razu z niej skorzystałem. Tym razem był to projekt realizowany w Polsce. Muszę przyznać, że do czasu wyjazdu do Warszawy miałem o waszym kraju bardzo ogólne pojęcie, chociaż to przecież u Was – w dodatku w Krakowie! – kręcono jeden z moich ulubionych filmów: Listę Schindlera Stevena Spielberga. W Warszawie miałem wreszcie okazję zapoznać się z polską kulturą – szczególnie teatrem i kinem – bliżej. Dynamiczne życie stolicy nie pozostawiało mi jednak czasu na rozwijanie pasji.

KONŚ: Dlaczego wybrałeś Kraków?

VM: Przeprowadzka do Krakowa to był prawdziwy game changer! To miasto ze świetnym klimatem artystycznym. Szybko poznałem tu ludzi o podobnych zainteresowaniach. Dzięki kontaktom z indyjskim środowiskiem teatralnym z Londynu, rozpocząłem współpracę z rodakami działającymi w tej branży w Krakowie, ale także z krakowskimi twórcami. I w przeciągu zaledwie kilku miesięcy zrealizowaliśmy cały cykl produkcji sztuki teatralnej, od wyboru repertuaru do premiery!

KONŚ: Jaka to sztuka?

VM: Wybraliśmy dzieło wybitnego indyjskiego autora Nirmala Vermy „*Dhoop Ka Ek Tukda*”, które jest znane pod angielskim tytułem „*A Splinter of the Sun*”. To opowiadanie, które wcześniej, w Indiach, zaadaptowałem na monodram nagrodzony za najlepszą reżyserię i grę aktorską. Tym razem przygotowałem angielsko-polską wersję i także miałem okazję sprawdzić się jako reżyser. Wyszła wspaniała indyjsko-angielsko-polska koprodukcja, w której zagrała krakowska aktorka Aleksandra Starz. Zespół naszego Tea4Theatre liczy oczywiście więcej osób. To odpowiadający za muzykę Amey Bujone, specjalista od świąteł Gunaratna, nasi menagerowie Akshay Bapat i Parminder Kaur, producent Shubhangi Goley, grafik Bhatik Joshi czy Parag Salbarde, który stworzył plakat. Pomogli nam muzycy Nadim Husni i Marieke Krijnen, a dzięki Rangmanch Polska przygotowałem scenografię. Tak powstał nasz pierwszy, bardzo kameralny i wzruszający spektakl, który spotkał się z fenomenalnym przyjęciem ze strony krakowskiej publiczności. Szczerze, to nawet się nie spodziewałem, że będziemy mieć pełną widownię! Mieliśmy okazję zaprezentować ten monodram kilkakrotnie – m.in. w Dworcu Białołęckim podczas *SITFY Poland International Theatre Festival*.

Proces realizacji spektaklu trwał prawie 6 miesięcy i w wielu kwestiach zespół musiał mi zaufać. Musieliśmy przebić się przez barierę językową i różnice kulturowe, aby na podstawie tekstu indyjskiego autora stworzyć performance odpowiadający wrażliwości anglojęzycznego widza. Z Aleksandrą, naszą aktorką, nie mieliśmy prawie okazji spotkać się przed premierą. Próby trwały zaledwie 4 dni, a większość instrukcji na temat gry przekazywałem jej telefonicznie. Może się to wydawać niewiarygodne, ale przecież mamy za sobą doświadczenie lockdownu podczas pandemii Covid-19, kiedy także sztuką trzeba było zarządzać zdalnie.

Chociaż jestem bardzo zadowolony z tego projektu, z perspektywy czasu widzę, że granie spektakli w języku angielskim nie do końca się w Krakowie sprawdza. To sztuka, z której korzystają obcokrajowcy, a ja chciałbym dotrzeć do polskiego widza. Wprowadziłem co prawda fragmenty tekstu po polsku i znane polskie piosenki, ale docelowo będę chciał przygotować ten monodram w całości po polsku.



**Magiczny
Kraków**

Tak czy inaczej, to doświadczenie bardzo mnie podbudowało i zmotywowało do dalszej pracy. Wiem, że chcę robić dobry teatr i dam z siebie wszystko, aby sprostać oczekiwaniom widza. Jestem przekonany, że nic nie łączy ludzi tak, jak kultura. Wierzę, że dzięki swoim projektom kulturalnym mogę nie tylko budować relacje, ale także wnieść dodatkową wartość w życie lokalnej społeczności Krakowa. Cieszę się, że w ramach tego wywiadu mogę się Krakowianom przedstawić, bo jestem otwarty na wszelkie formy współpracy.

KONŚ: Tea4Theatre to twój stały zespół?

VM: Tea4Theatre to otwarty projekt, w który zaangażowane są osoby nie tylko z Indii i Polski, ale także innych krajów. Profesjonaliści i pasjonaci. Nie wszyscy mieli już okazję wystąpić w naszych spektaklach, ale pracujemy nad kolejnymi produkcjami. Cieszę się, że mogłem bliżej poznać krakowskie środowisko i widzę w nim ogromny potencjał. Idea, która od samego początku mi przyświeca, to uczyć się od różnych kultur i zwracać kulturze to co jej należy, poprzez kreację czegoś nowego. Dlatego szukam do adaptacji tekstów indyjskich autorów, które maksymalnie wiarygodnie wpiszą się w lokalne konteksty. W końcu możemy reprezentować różne kraje i narodowości, ale jako ludzie wszyscy uznajemy uniwersalne wartości. Zadaniem artysty jest opowiadanie o tych wartościach językiem kultury.

W to zadanie angażuję się jako aktor, reżyser, scenarzysta, scenograf i oczywiście producent (aby zrealizować ambitny projekt kulturalny najczęściej musisz zostać jego producentem!). Ale zaczynałem od aktorstwa... W pierwszych sztukach grałem jako 8-latek. Historię teatru zacząłem się interesować w wieku 16, 17 lat i jako 25-latek byłem już jako aktor ukształtowany. Mając 27 lat zacząłem pisać własne sztuki i intensywnie doksztalać się w kierunku reżyserii. Tu ogromny wpływ wywarły na mnie teorie i wskazówki amerykańskiego reżysera Williama Balla, założyciela American Conservatory Theater. Cały czas uczę się i doskonalam jako artysta, chociaż mam poczucie, że umrę nie zakończywszy tej ewolucji!

KONŚ: Czy oprócz teatru realizujesz inne projekty?

VM: Poza aktorstwem i reżyserią teatralną spełniam się jako pisarz, poeta i twórca filmowy. Być może wkrótce na Spotify pojawi się nagranie mojej piosenki. Moja pierwsza krótkometrażówka Chutti zwróciła na siebie uwagę podczas licznych międzynarodowych festiwali i – pomimo braku jakiegokolwiek promocji – ma ponad milion odsłon na YouTube. W maju, dzięki współpracy z Centrum Wielokulturowym w Krakowie, zorganizowałem Indian-Polish Short Film Tour. Swoje produkcje przesłali na przegląd zarówno studenci kinematografii, jak i nagradzani profesjonaliści. Planuję kolejne projekty kulturalne, ale póki co nie będę zdradzać szczegółów.

KONŚ: W tym, co mówisz wybrzmiewa fascynacja kulturą wysoką. A jak odbierasz filmy z krainy Bollywood? Wielu Polakom to właśnie one kojarzą się z kulturą Indii. U nas w Krakowie kilka takich filmów nawet nakręcono.

VM: Nie uważam, aby podział na kulturę wysoką i popularną był właściwy. Dla mnie kultura to po prostu kultura. Wytwór artystycznej działalności człowieka. Gdy weźmiemy pod uwagę ogrom środków finansowych, pracy i ludzkiej pasji włożonej w realizację filmu w stylu Bollywood – dlaczego nie mielibyśmy go docenić? Ja sam wolę teatr, bo to on ukształtował mnie jako artystę. Ale nakręciłem



kilka filmów krótkometrażowych i wiem, jak wiele wysiłku trzeba włożyć w produkcję, która trwa zaledwie 8 minut! Dlatego doceniam pracę ludzi, którzy tworzą kino służące rozrywce. Nie chcę kategoryzować i szanuję wszystkich przedstawicieli sektorów artystycznych. Jeżeli ktoś wykonuje swoją pracę dobrze, z zaangażowaniem i pokorą, dając z siebie wszystko – fizycznie i mentalnie – po prostu zasługuje na uznanie.

KONŚ: Czy Kraków jest dobrym miejscem do tworzenia sztuki?

VM: Kraków to przyjazne i otwarte miasto, ale teatr bardzo trudno jest tworzyć w kraju, który nie jest twoją ojczyzną. W teatrze chodzi przecież o budowanie relacji pomiędzy artystą (twórcami spektaklu) a widzami. A taką więź ciężko jest zbudować, gdy mamy barierę językową czy kulturową. Przełamanie tych barier to największe zadanie reżysera. Do tego dochodzą bardziej prozaiczne kwestie związane z produkcją spektaklu, które także nie są łatwe dla obcokrajowców. Jeżeli nie wywodzisz się z danego środowiska i ludzie z branży cię nie znają, ciężko jest zdobyć ich zaufanie. Bardzo mi brakuje w Krakowie związków z lokalnym środowiskiem kulturalnym, które wsparłoby moje projekty. Mam nadzieję, że z czasem to się zmieni.

Póki co moim naszym największym dobroczyńcą jest Centrum Wielokulturowe. Zdecydowanie chciałbym to podkreślić. Praca, którą wykonuje ta instytucja, ich nieustający entuzjazm i wsparcie dla projektów takich osób jak ja, zasługują na najwyższe uznanie. Szczególnie chciałbym podziękować koordynatorce Centrum, Paulinie Pilipiuk, która jest wspaniałym człowiekiem i świetnym menagerem. Centrum Wielokulturowe daje energię, dają nam tlen, którym jako obcokrajowcy i miłośnicy kultury możemy w Krakowie oddychać. Tak. Są dosłownie tlenem dla mojego serca! Wielkie brawa dla Miasta za realizację tego projektu.

KONŚ: Wspaniale jest słyszeć takie słowa od ludzi, dla których Centrum Wielokulturowe powstało! A jak oceniasz Polskę i nasze miasto? Czy udaje się znaleźć wspólny język z Krakowianami?

VM: Krakowianie są dużo bardziej otwarci na współpracę niż mieszkańcy innych miast, które miałem okazję odwiedzić. Nie doświadczyłem tego np. w Warszawie, która jest miastem o typowo biznesowej orientacji. W Warszawie – jak u nas w Mumbaju (Bombaju) – ludzie żyją w pośpiechu i są skupieni na sobie. Mieszkańcy Krakowa są bardziej chętni do interakcji, rozmowy, reakcji. Czujesz ich obecność. I to mi się podoba. Stopniowo nauczyłem się, jak z ludźmi z Polski rozmawiać, co wypada, a co nie. Bo są pewne różnice kulturowe, do których muszę się dostosować mieszkając w waszym kraju.

Podoba mi się także, że Kraków jest miastem na wskroś kulturalnym. Jest tu dużo instytucji, teatrów czy szkół teatralnych, co jest ważne z punktu widzenia moich zainteresowań. Lubię także krakowskie muzea, galerie czy wystawy. Szczególnie cenię polską szkołę grafiki i plakatu, która na przestrzeni ostatnich 70-80 lat ma niesamowite osiągnięcia. Lubię lokalne kina i kluby dyskusyjne. Podoba mi się wreszcie to, że młodzi Polacy chętnie uczą się języka i coraz lepiej mówią po angielsku. W Indiach znajomość angielskiego jest powszechna, ale w Europie nie wszędzie to tak wygląda.

KONŚ: Czy rzeczywiście angielski jest w Indiach tak uniwersalny?

VM: Tak. Nasz kraj jest bardzo duży, a poszczególne regiony (stany) mają własne języki czy narzecza.



Ponieważ angielskiego wszyscy uczymy się od wczesnego dzieciństwa, często to najlepszy język do komunikacji w naszym kraju. Brytyjczycy odeszli, ale zostawili u nas trwałe ślady swojej obecności. Zostawili nam herbatę – niby nasz napój, a jednak skomercjalizowany przez Brytyjczyków. Zostawili nam język angielski. Najpierw po to, abyśmy łatwiej mogli im służyć. Dzisiaj – abyśmy mogli dla nich pracować. I większość wykształconych mieszkańców Indii, naszych ekspertów, rzeczywiście pracuje na kapitał zagraniczny.

KONŚ: Dzieje się tak z pobudek ekonomicznych?

VM: Najczęściej to osobisty wybór. Ludzie są ciekawi świata, chcą podróżować. A praca dla zagranicznych firm daje im taką możliwość. Indusi często wyjeżdżają, aby być blisko swoich rodzin, a że są sumienni i ciężko pracują – dobrze się im powodzi zagranicą. Np. w USA mniejszość indyjska należy do najbogatszych społeczności. Oczywiście migracja odbywa się także z powodów ekonomicznych – dla lepszej pracy i zarobków. Szczególnie młodzi ludzie, zaraz po ślubie, szukają możliwości dla rozwoju kariery. Wyjeżdżają zagranicę, ale wracają, gdy urodzi się im dziecko. Bo system edukacji w Indiach jest bardzo dobry, a poziom szkolnictwa wysoki. Szczególnie z matematyki. Mój syn ma 4 lata, a już dodaje i odejmuje w słupku! Dlatego każdy z moich rodaków chce, aby jego dzieci chodziły do szkoły w Indiach. Mamy solidne podstawy – zakorzenione pewnie jeszcze w czasach kolonialnych – aby dawać dzieciom dobry start dla kariery akademickiej. I każdy rodzic chce, aby pociecha wyrosła na świetnego naukowca, lekarza, prawnika czy programistę.

KONŚ: Nie aktora?

VM: [Śmiech] Raczej nie. Wolimy poważne, sprawdzone zawody i dajemy światu ekspertów.

KONŚ: Widzimy to też w Krakowie, gdzie pracuje coraz więcej specjalistów z twojego kraju. Wybierają oni Polskę, chociaż mogliby pracować gdziekolwiek na świecie.

VM: Większa liczba obcokrajowców, m.in. z Indii, w Polsce jest wynikiem świadomych strategii międzynarodowych korporacji wypracowanych po pandemii. Gdy w wyniku lockdownu przerwane zostały łańcuchy dostaw z krajów takich jak: Chiny, Indie, Pakistan, Bangladesz itp., światowy przemysł stanął, a wiele lokalnych biznesów upadło lub doświadczyło dotkliwych strat. Uświadomiwszy sobie negatywne skutki całkowitej zależności od eksportowanych towarów, produktów czy usług, światowe korporacje zmieniły strategię i swoje plany ciągłości działania (BCP – business continuity plan). W ramach skorygowanych BCP usługi, które dotychczas były w całości outsorsowane i wykonywane w krajach takich jak Indie, korporacje postanowiły przynajmniej w 30-40% przenieść do Europy czy USA. Dla sektora IT, w którym także ja pracuję, wiele firm przeniosło swoje biura i usługi do Polski – wciąż tańszej, niż kraje „starej” Europy czy USA. Wielu indyjskich specjalistów otrzymało więc propozycje pracy w Polsce. Wzmocniliśmy swoją pozycję ekonomiczną, a wartość naszej indyjskiej waluty – rupii – rekordowo wzrosła od czasu pandemii. To poniekąd smutne, że przy naszym potencjale, nie tworzymy w Indiach własnych firm, ale intelektualnie wspieramy światowych gigantów. Zwłaszcza, że Indusi to najbardziej sumienni i pracowici członkowie każdego zespołu. Potrafimy pracować 16 godzin na dobę i dużo lepiej znosimy presję.

KONŚ: Dlaczego?



VM: Przywykliśmy do niej. To część naszego wychowania. Presja jest na nas wywierana od dzieciństwa.

KONŚ: Nie dyskutujecie z rodzicami?

VM: [Śmiech] Może gdy już przekroczymy 20-tkę i staniemy finansowo na nogi. Ale ogólnie dzieci i młodzież muszą respektować decyzje rodziców, którzy skrupulatnie planują ich karierę. Może z nielicznymi wyjątkami bardziej „postępowych” rodzin z dużych miast. A młodzież nie tylko rodziców słucha, ale też daje z siebie wszystko, aby nie zawieść ich oczekiwań. Pilnie się uczy, a potem sumiennie pracuje. Mnie też tak wychowano, dlatego rozumiem wartość pracy i jestem solidny we wszystkim, co robię.

KONŚ: W porównaniu do Indii praca w Polsce jest „łatwiejsza”?

VM: Pracodawca może stawiać ambitne cele, ale kultura korporacyjna w Europie jest zdecydowanie bardziej otwarta na potrzeby pracownika. Szanujecie work-life balance. Na zadanie, które w Indiach mógłbym wykonać w godzinę, dostaję tydzień czasu! Nie dziwi mnie więc, że pracownicy z Indii są cenieni i konkurencyjni na rynku. Po prostu robią swoje dobrze i szybko. Z kolei dla nas europejski styl pracy pozostawia czas na własne, dodatkowe projekty. Jako pracownicy wynosimy z indyjskiej kultury sumienność, pokorę i szacunek dla drugiego człowieka – kimkolwiek jest i jakiegokolwiek poglądy reprezentuje.

KONŚ: Czy jest coś, za czym szczególnie tęsknisz mieszkając w Polsce?

VM: Brakuje mi moich przyjaciół i rodziny (mieszkam tu tylko z żoną i synem). Ale staram się odwiedzać Indie regularnie, co pół roku, aby zobaczyć się ze znajomymi, podtrzymywać relacje, ale także w związku z moją pracą. Brakuje mi indyjskiej opieki zdrowotnej. Usługi medyczne są u nas profesjonalne, kompleksowe i bardzo szybkie. Nie musisz czekać miesiącami na wizytę u specjalisty. I jeszcze brakuje mi... służby. W Indiach nie musisz być bogaczem, aby zatrudniać w domu służbę. To bardzo powszechna praktyka. Mamy kucharkę, pokojówkę, opiekunkę czy guwernantkę dla dziecka, ogrodnika... To ludzie, z którymi dzielimy życie, więc praktycznie są częścią rodziny. Usługi są szeroko dostępne i niedrogie. To styl życia głęboko zakorzeniony w naszej kulturze. Bo także osoby zatrudniający służących, sami służą innym w swojej pracy. Etos pracy i służby jest głęboko wpisany w naszą tożsamość. Dlatego nakręciłem film krótkometrażowy Chutti o naszej pokojówce. A właściwie o kłótni żony i pokojówki, bo takie często się zdarzają. Dziewczyny się kłócą, aby po chwili śmiać się i plotkować – kto za tym nadąży?! To, że ten film został bardzo dobrze przyjęty i zdobył popularność, było dla mnie konkretnym sygnałem, że muszę zająć się sztuką!

KONŚ: Czy czujesz się „ambasadorem” indyjskiej kultury?

VM: Nie czuję się ambasadorem. Ale skoro w Indiach prezentowane są spektakle oparte na dziełach europejskich autorów (sam zrobiłem np. sztukę na podstawie opowiadania Franza Kafki), to czuję obowiązek przedstawienia europejskiej i polskiej publiczności naszych indyjskich pisarzy i naszego teatru. Czuję się odpowiedzialny za to, aby nasze kultury znalazły wspólny mianownik. Być może dzięki moim projektom poznacie Indie bliżej, albo zechcecie kiedyś odwiedzić mój kraj.



KONŚ: Jakich indyjskich autorów i twórców mógłbyś polecić?

VM: Jeżeli chodzi o współczesnych, dobrze zapowiadających się autorów to warto zwrócić uwagę na Niranjana Pedanekara czy Prajakta Deshmukh. Wielkie nazwiska naszych „klasyków” to np. Vijay Tendulkar, wspomniany już Nirmal Verma i Mahesh Elkunchwar. Ich wpływ na literaturę Indii można porównać np. z wpływem Wyspiańskiego na polski teatr. Osobiście zresztą cenię tego polskiego artystę i wielu innych waszych twórców. Jednym z moich ulubionych filmów jest np. „Io” Skolimowskiego, którego bardzo szanuje jako reżysera. Koniecznie muszę go poznać dopóki jestem w Polsce! Wiem, że Kraków jest areną wielu festiwali i wydarzeń kulturalnych i mam nadzieję, że z czasem poznam bliżej lokalne środowisko artystyczne. Bardzo bym chciał nawiązać z nim współpracę.

KONŚ: Polaków Indie przyciągają turystycznie, jako kraj egzotyczny, łączący bogate, starożytne dziedzictwo z nowoczesnością. Jedni o podróży do Indii marzą, inni - takiej podróży się obawiają. Czy rozwiejesz nasze wątpliwości?

VM: Najważniejsza rzecz, którą musicie wiedzieć o moich rodakach, to że są oni wyjątkowo serdeczni, przyjacielscy i gościnni. Jeśli zapraszają Cię do swojego domu – robią to szczerze. Jeśli pójdziecie razem do restauracji – zawsze zapłacą. Jesteśmy hojni, niezależnie od naszego statusu finansowego. Dlatego wybierając się do Indii dobrze jest znać na miejscu zaufaną osobę, która mogłaby nam towarzyszyć i tłumaczyć lokalne zwyczaje. Kogoś, kto doradzi co zwiedzić, gdzie się zatrzymać, co zjeść.

To zbyt rozległy kraj, aby można go było poznać podczas jednej podróży. Poszczególne regiony (stany) Indii są na tyle zróżnicowane, że wypadałoby zaplanować przynajmniej 4-5 wypraw. Ja sam znam tylko południe i zachód Indii – przez całe życie nigdy nie byłem na północy czy wschodzie. Nie mogę nawet powiedzieć, że w pełni odkryłem region z którego pochodzę!

KONŚ: Zakładając, że przyjadę do Indii przynajmniej 5 razy, od czego muszę zacząć?

VM: Od znalezienia indyjskiego przyjaciela! Znajdź kogoś na miejscu. Powiedz mu, czy jesteś miłośnikiem natury, starożytnej architektury, czy może kręca Cię muzea i galerie. Powiedz ile dni masz do dyspozycji. Taka osoba najlepiej pomoże przygotować program podróży i podjąć decyzję w jaki region jechać, tak aby zobaczyć jak najwięcej i wydać jak najmniej. Wielu turystów ogranicza się do dużych miast i atrakcji z podróży katalogów, podczas gdy przykłady wspaniałej architektury i zapierające dech widoki mamy w całym kraju.

Wiele osób obawia się podróży do Indii i uważam, że to nic złego. Umiarkowany strach jest dobry. Ja sam, żyjąc w waszym kraju, wciąż odczuwam strach związany z poczuciem obcości. Być może to przejdzie za jakiś czas. Strach przed nieznanym pozwala nam mieć się na baczności i chroni przed złą przygodą. Dlatego polecam zwiedzać Indie ze znajomym lub przyjacielem.

KONŚ: Jakie jest twoje ulubione miejsce?

VM: Niedaleko Puni na zachodzie kraju znajdują się miejscowości Lonavla i Mulshi. Znajdziecie tam wszystko – odpoczynek nad wodą, malownicze góry z punktami widokowymi (np. *Rajmachi*), doliny z jeziorami i tamami, wodospady (*Kataldhar*), ogród Ryewood ze świątynią Shivy i liczne inne świątynie,



warowne twierdze (*Lohagad, Visapur*) czy starożytne jaskinie wykute przez mnichów w skałach (*Karla*). Piękne miasto z bogatą historią na południu Indii to np. Mysuru. A dla miłośników przyrody i krajobrazów polecam na południu miejscowość Coorg, znaną ze swoich wodospadów i plantacji najlepszej indyjskiej kawy.

Najlepiej jest wybrać się do Indii w listopadzie (opcjonalnie – w grudniu, styczniu), gdy pogoda jest optymalna. Lipiec i sierpień – tradycyjnie kojarzone z wakacjami – to u nas pora deszczowa i zdecydowanie odradzam planowanie podróży w tym czasie. Warto wiedzieć, że w Indiach nie mamy tak wyraźnych pór roku, jak u was w Polsce. Przez 12 miesięcy temperatura może u nas nie spadać poniżej 30 stopni (nawet w nocy!) i mamy naprawdę dużo słońca. Pewnie dlatego jesteśmy życiowymi optymistami!

KONŚ: Pogody można wam pozazdrościć!

VM: Zdecydowanie! Dopiero gdy przyjechałem do Europy zrozumiałem, jak świetny mamy w Indiach klimat. Przez cały rok mamy przyjemną temperaturę. No, może poza latem, kiedy gorąc jest piekielny – nawet 45 stopni! Wtedy jednak zawsze można schłodzić się w morzu. To jest przyjemne nawet kiedy pada. W Polsce brakuje mi czasem takiego deszczu... I zdecydowanie brakuje mi indyjskiej *street food*.

KONŚ: Indyjskich restauracji mamy w Krakowie sporo i większość z nas kojarzy curry czy masalę. Czy właśnie tak smakuja Indie?

VM: Indyjska kuchnia jest różna na północy, południu, wschodzie czy zachodzie naszego kraju. To, co najczęściej oferują restauracje w Krakowie, czy innych miastach Europy, to kuchnia z północy Indii, choć czasami można u was znaleźć także kuchnię południa. *Curry* to danie uniwersalne. Ale już sposób przygotowania masali różni się na północy i południu Indii. To regiony gdzie z pokolenia na pokolenie rozwinęły się różne kultury serwowania dań, podawania ich w określonych temperaturach, z określonymi dodatkami czy przyprawami. Te dania zupełnie inaczej wyglądają. Wszystkie łączy to, że są przyrządzane z lokalnych składników i są proste – bo to jest jedzenie prostych ludzi, kuchnia farmerska.

Na południu wszystkie dania są serwowane z ryżem. Na zachodzie – z plackami *chapati (roti)*. Chlebki *naan* są typowe dla kuchni północy – my na zachodzie w ogóle ich nie jemy! Ale *chapati* nie zobaczycie u mnie w domu na stole, bo chodzi o to, aby podać je bezpośrednio po upieczeniu – to sposób jedzenia usankcjonowany tradycją. *Roti* nie może być zimny! Nasza kultura i lokalne tradycje określają, jak dania powinny być gotowane, ale także podawane – jak ma być nakryty stół i jak mają być ułożone poszczególne składniki na talerzu. Tu nie ma miejsca na przypadek! Także kolejność jedzenia dań jest określona przez ajurwedę – starożytny, holistyczny system medycyny, który kładzie nacisk na równowagę ciała, umysłu i ducha. Kompozycja posiłku jest oparta na zasadach trawienia i równowagi. Powinien on zawierać wszystkie sześć smaków po które sięgamy w określonej kolejności, zaczynając od dań lekkostrawnych (ryż, kiszone warzywa), a kończąc na dodatkach zapewniających organizmowi probiotyki. Nie jemy w pośpiechu i świadomie przeżywamy każdy kęs. To – w gruncie rzeczy – bardzo zdrowa i zrównoważona dieta.

KONŚ: I wspaniałe dziedzictwo indyjskiej kultury!



VM: Niestety nie wystarczająco promowane czy rozwijane! Brytyjczycy wiele nam dali, ale przez ponad 50 lat trenowali nas wyłącznie do służby. Ta musztra odcisnęła swoje piętno na kolejnych generacjach Indusów. Jesteśmy inteligentni, dobrze wykształceni i pracowici, ale skrepowani kompleksami. Potrafimy zrobić wszystko, ale zamiast opracowywać własne wynalazki czy budować kapitał własnego kraju – sprzedajemy swoje zdolności zagranicznym korporacjom. Najtęższe umysły Indii pracują nie dla ojczyzny, ale np. dla NASA, Google czy innych gigantów. To smutne i rozzarowujące, że jako kraj i naród nie mamy odwagi działać na własny rachunek. Nie mamy odwagi tworzyć, tak jak nasi wielcy przodkowie.

Jestem jednak optymistą i spodziewam się zmian na lepsze. Indyjski astronauta Shubhanshu Shukla poleciał w kosmos (wspólnie z Polakiem Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim), ludzie coraz częściej decydują się na pracę i karierę w Indiach, gdyż płace są lepsze. Sama praca – dzięki rozwojowi sektora IT – jest coraz łatwiejsza. Myślę, że także w Indiach zmierzamy w stronę *work-life balance*. A wszystko dlatego, że ludzie wyjechali z kraju, poznali inne kultury i inny sposób na życie. Teraz zaczynają bardziej dbać o siebie, odważniej zakładają własne biznesy czy start-upy. Dlatego wierzę, że z czasem Indie się zmieniają.

KONŚ: A jakie są twoje plany na przyszłość?

VM: Zaplanowałem sobie 21 lat edukacji, 21 lat pracy i 21 lat dla sztuki. Teraz mam 40, więc planuję przepracować w sektorze IT jeszcze jakieś 2 lata. Potem chciałbym zacząć od zera – jako reżyser i twórca filmowy. Dziś nie mogę powiedzieć, czy to wypali, czy mi się powiedzie. Czy bez stałego zarobku, który mam teraz, przetrwam zmianę stylu życia. Ale czuję, że muszę przynajmniej spróbować. Przez lata starałem się trzymać mocno i nie ulegać „kaprysom” swojej pasji, ale może czas to zmienić. Moja przyszłość to niewiadoma, ale to mnie nie przeraża. Bo nieznane skrywa niespodzianki, a te czasami są dobre.

KONŚ: Pozostaje nam życzyć Ci powodzenia! Dziękujemy za rozmowę i trzymamy kciuki za Oscara lub inne ważne wyróżnienie dla twojej twórczości.

Projekt realizowany we współpracy z Centrum Wielokulturowym w Krakowie, którego operatorem jest Fundacja Internationaler Bund Polska

Centrum Wielokulturowe - wraz z Punktem Informacyjnym dla Obcokrajowców - prowadzone jest w ramach zadania publicznego zleconego do realizacji przez Gminę Miejską Kraków, w wyniku rozstrzygnięcia otwartego konkursu ofert kierowanego do organizacji pozarządowych.

Celem zadania jest tworzenie sieci i miejsca wzmacniającego działania na rzecz wspólnoty wszystkich mieszkańców Krakowa, w tym cudzoziemców oraz mniejszości narodowych i etnicznych. Operatorem Centrum jest Fundacja Internationaler Bund Polska w partnerstwie z Fundacją ZUSTRICZ.



**Magiczny
Kraków**

Kontakt:

Centrum Wielokulturowe

tel. +48 517 448 487

e-mail: centrum@open.krakow.pl

Punkt Informacyjny dla Obcokrajowców

tel. +48 887 201 598

e-mail: punkt@open.krakow.pl